

W wigilijny wieczór ubiegłego roku, gdy zabłyśły pierwsze gwiazdy na grudniowym niebie, do drzwi plebani zastukał młody człowiek. Przyszedł po opłatek wigilijny. Podając wigilijny chleb, zagadnąłem: „Zapewne rodzi–na czeka przy stole...” Wtedy ten młody człowiek zdążył tylko powiedzieć, że jego żona i dzieci są daleko w Polsce, a on jest tu sam, w Nowym Jorku. Więcej nie mógł wykrztusić ani słowa, ujrzałem łzy w jego oczach i usłyszałem szloch ściskający gardło. Wstydził się swoich łez, bo szybko się odwrócił i wyszedł, a ja do dziś widzę jego przygarbioną sylwetkę, jakby skurczoną z bólu, ginącą mrokach wigilijnego wieczoru.

Zapewne ten młody człowiek wrócił do grona swoich kolegów, którzy podobnie jak on z dala od rodziny i domu rodzinnego świętują wigilię na obcej ziemi, przy stole, który jest tak niepodobny do tego, który pozosta–wili daleko, w kraju nad Wisłą. Nie jest on przykryty białym, lnianym obru–sem, ale plastikowym, który nie zapachnie ani lnem, ani świeżym praso–waniem. Kolęda, która w Polsce napawa prawie anielską radością, tu nie–sie nutę melancholii i ściska bólem stęsknione serce. Ręce wyciągają się z życzeniami i chwytają jakby pustkę, bo zabrakło tych, których chciałoby się uściskać.

Taka jest wigilia wielu, wśród których pełnię posługę duszpasterską. Są także tacy, którzy potrafią odnaleźć się w tym dniu, bo mają przy sobie rodzinę i tylko brak im przepięknej polskiej tradycji bożonarodzeniowej, któ–ra autentycznie brzmi tylko na ziemi między Odrą a Bugiem. Są także tacy, którzy kultywują tradycje znad Wisły i czują jej autentyczność nawet tu.

Chcę jednak mówić o tych, którzy po raz kolejny będą bardzo samotni w ten najpiękniejszy wieczór, wieczór wigilijny. Ten wieczór mówi o wielkiej radości. Bóg się nam narodził, wszystko śpiewa, nawet aniołowie w niebie. Ta radość wypełnia serce każdego i tak bardzo chcielibyśmy dzielić ją z innymi, z tymi najbliższymi a ich w tym momencie zabrakło i stąd rodzi się nostalgiczna samotność tego wieczoru.

Myśląc o tych wigiliach na obcej ziemi, zadaję sobie pytanie. Czy warto? Na ile do tych wyjazdów zmusza nas sytuacja, a na ile jest to chęć posiadania, nad którą nie zapanowaliśmy? Na ile jest to ucieczka przed problemami, których tu nie ubywa, a wręcz przeciwnie? Na ile jest to ule–ganie mitowi ziemi obiecanej, ziemi, na której niejednemu przyjdzie gorzko zapłakać i przekonać się, że takiej ziemi nie ma?

Na te pytania nie jestem w stanie odpowiedzieć, tak jak wielu tych, którzy właśnie stanęli przed takim wyborem. Wiem tylko, że tych lat rozłą–ki nie wrócą żadne pieniądze. Nie da się kupić uroku wigilii spędzonej z żoną, dziećmi i najbliższymi, która po raz kolejny nas ominęła. Nikt nie da takiej szansy, byśmy mogli - cofając się - zobaczyć, jak własne dziec–ko stawia pierwsze kroki i zaczyna mówić „mama” i „tata”, ale nie rozumie, co to znaczy, bo taty lub

mamy nie ma przy nim. Z takimi także problemami przychodzą ludzie do księdza. Czy jest możliwość, by rozwiązać te problemy bez Światła, które przychodzi z wysoka?

Sytuacja kapłana jest może trochę inna - jego miejsce jest tam, gdzie ludzie czekają na słowo Boże. Tam jest jego dom, tam jest jego rodzina, a mimo to nie są mi obce przeżycia emigranta, który opuścił rodzinny dom. Stąd też słowa tej wigilijnej refleksji i ten „wiersz”, który jeśli zostanie wydrukowany, to nie ze względów literackich, ale jako świadectwo przeżyć jednego z tych, których myśli pełne najserdeczniejszych wspomnień po–leczą do kraju nad Wisłą, do domu, gdzie przy stole wyciąga się ręka z białym opłatkiem, a kolęda „Lulajże Jezuniu”; czyni to miejsce najpięk–niejszym na świecie.

Wigilia

Nie zapachnie
Żywiczną wonią
choinka
z rodzinnego lasu.
Siana na stole
zabraknie
i biały obrus
nie będzie tak uroczysty,
a ręka z opłatkiem
zatrzyma się w pół drogi,
bo zbyt daleko
ta druga.
I tylko serca
spotkają się
w bólu rozstania,
i wtedy
przy niewidzialnym
zasiądziemy stole,
gdzie zapachnie
choinką z rodzinnego lasu,
pod białym obrusem
siana nie zabraknie.
I niepotrzebne będzie
wyciągnięcie dłoni,
bo serca
będą wpatrzone w siebie,
a nad nami
ta sama gwiazda
na gorejącym niebie.

Tygodnik

„Niedziela” 1993 r.

{loadposition art}